

# #Potwierdzone\_Info

nr 1/2014 (1) – grudzień 2014



## OD REDAKCJI

---

Po długich przygotowaniach wreszcie jest – pierwszy numer elektronicznej gazetki. Znajdziecie w niej wyłącznie teksty, zdjęcia i dzieła plastyczne uczniów Kasprzaka, ponieważ naszym celem jest pisanie o nas dla Was. #Potwierdzone\_Info prezentuje nasz, uczniowski punkt widzenia na różne sprawy – szkolne i pozaszkolne. Mamy nadzieję, że pierwszy numer nie tylko dostarczy wszystkim czytelnikom rozrywki, ale też stanie się inspiracją do uważnego popatrzenia na otaczający nas świat, a może i do próby napisania własnych tekstów. Zapraszamy do współpracy. Jeśli chcielibyście podzielić się jakimiś refleksjami w felietonie lub artykule, polecić ulubioną płytę, książkę lub grę w recenzji albo zaprezentować uprawiany przez siebie typ twórczości, jesteśmy otwarci na Wasze pomysły (zgłaszajcie je do sali 304). A tymczasem przyjemnej lektury!



fot. Eryk Caban

## „KOLOROWA” RZECZYWISTOŚĆ

---

Chociaż dział nosi tytuł „Okiem kasprzakowych chłopców”, tym razem wypowiem się ja – jedna z nielicznych dziewczyn uczących się w naszej wspólniejszej szkole.

Wybrałam Kasprzaka ze względu na zawód oraz pozycję we wszelakich rankingach: od „najlepszej szkoły w Warszawie”, przez „najlepsze technikum w województwie mazowieckim”, „szkołę z najlepszymi opiekunkami”, aż po „szkołę z charakterem”. Rankingi te robione są po to, by pokazać młodym ludziom, po której szkole ich ścieżka kariery potoczy się znakomicie, znajdą dobrze płatną pracę związaną z wybranym zawodem, będą żyć długo i szczęśliwie, zawładną światem i tym podobne. I prawdę mówiąc, Kasprzak zajmuje całkiem wysokie lokaty. Tylko czy rankingi mówią prawdę? Czy po 4 latach ciężkiej nauki i walki o przetrwanie w tym technikum możemy liczyć na jakąkolwiek pracę, choć w małym stopniu związaną z otrzymanym dyplomem? Okazuje się, że niekoniecznie. Rozmawiając z absolwentami, można

poznać, że rzeczywistość nie jest tak kolorowa, jak przedstawiają rankingi. Pozwólcie, że przytoczę parę przykładów (imiona i nazwiska celowo zmienione):

*Agata D. (skończyła szkołę jako informatyk). Pracuje dorywczo jako hostessa w różnych marketach czy na festynach. Pracowała również przebrana za słońca, rozdając dzieciom balony w jednym ze sklepów meblowych.*

*Tomek J. (po Kasprzaku stał się elektronikiem). Od ukończenia szkoły pracuje w jednej firmie – w sklepie wędkarskim.*

*Adam Z. (dyplomowany informatyk). Wiele razy zmieniał stanowiska między magazynierem a sprzedawcą przez telefon.*

Fakty mówią same za siebie. Ich posady nawet w połowie nie wykorzystują wiedzy zdobytej w ukończonej szkole. Pytanie brzmi: można skończyć tak jak Agata, Tomek i Adam tylko po naszym technikum, czy po innych szkołach też? Moim zdaniem wszystko zależy od człowieka i tego, w

jakiej sytuacji się znajduje. Moja mama po ukończeniu technikum rolniczego pracuje w sądzie. Zamiast wypasać krowy, codziennie ma do czynienia z nieletnimi przestępcami. Więc może i dla nas jest szansa. Każdy z nas być może zostanie słynnym strażakiem, lekarzem czy nawet prezydentem. Tego nam wszystkim życzę.

To, że nie dostaniemy pracy związanej z wywalczonym dyplomem, nie oznacza, że nie będziemy dobrymi ludźmi. Kasprzak codziennie zachęca nas do uczestniczenia w takich akcjach jak krwiodawstwo czy wolontariat. Uczestnictwo w tym jest szlachetne i chwalebne nauczycielom za zajmowanie się takimi dziedzinami.

**Podsumowując.** Drodzy Kasprzakowcy, dzielący ze mną los nauki w tej szkole. Nie martwcie się! Nawet jeżeli nie znajdziecie pracy, będąc absolwentami, zawsze możecie oddawać krew i działać w wolontariacie. Zapewni wam to nasz wspólny Kasprzak.

Adrianna Słowińska

## PIEKŁO W MOJEJ SZKOLE

---

Jest takie miejsce w mojej szkole, które kryje głęboką tajemnicę. Ciemność, strach i odraza to najprostsze słowa, które je opisują. Mordor, bo tak też zwany, znajduje się na drugim piętrze między wesołymi klasami nauczycieli od technicznych zdolności.

Do jego czeluści prowadzą duże schody, z pozoru zwyczajne, ale im głębiej prowadzą, tym mniej światła dociera z korytarza, a wszystko wokół staje się smętne i niewyraźne. Powiadają, że czychają tam potwory, a wyiewy największego z nich, smoka, czuć już przy samym wejściu.

Podobno w nocy wychodzą na powierzchnię i pilnują korytarzy, którymi za dnia drepczą uczniowie i ich belfrzy. Czasami widuje się śmiałków, którzy schodzą w głąb ciągnięci legendami o skarbach skrywanych w głębi... Zazwyczaj nikt stamtąd już nie wraca, ale jeśli już się to zdarzy, Ci nieszczęśnicy, do końca swych dni nie podzielą się wieścią o tym co tam zobaczyli.

Jeśli, kiedykolwiek zdarzy Ci się stanąć przed wejściem do Mordoru, lepiej zawróć i zapomnij o tym miejscu, gdyż nic dobrego Cię tam nie spotka.

Ernest Szczepański

---



## NA PORTALACH

---

OBECNIE CELEM PORTALÓW INTERNETOWYCH JEST WYGRANIE NIEFORMALNEGO KONKURSU NA NAJWIĘKSZĄ ILOŚĆ KLIKNIĘĆ W ARTYKUŁ.

Jestem zwolennikiem wyszukiwania aktualnych informacji ze świata w Internecie. Bardzo rzadko korzystam z radia czy telewizji, raczej robię to okazjnie. By wyszukiwać informacje, które mnie zainteresują, zanurzam się w odmęty sieci. Korzystam z facebooka i twitera, a także zaglądam na różne blogi, strony czy portale. Najczęściej interesują mnie wszelkie ciekawostki, nowości technologiczne i ciekawe wiadomości na temat obecnej sytuacji na świecie i w polityce. W moim felietonie skupię się na niektórych portalach internetowych.

Najczęściej pierwsze spojrzenie pada na wielkie nagłówki ze zdjęciem, zwykle zajmującym jedną trzecią strony, a obok nich widnieją teksty „zapychacze” typu: „Szykujcie się na wielką apokalipsę”, „Koniec Świata. Czy jesteś gotowy?”, które, po naciśnięciu jakiegoś irygującego obrazka, kierują nas do jakiejś krótkiej notki na tej lub innej stronie, gdzie możemy przeczytać, że naukowcy odkryli, że za milion sto dwa i pół roku... wybuchnie słońce! Albo walnie w nas meteoryt! I wreszcie moje ulubione: o globalnym ociepleniu, które już za jedyne tysiąc lat znacząco zmieni nasze życie. Trochę niżej, są na stronie artykuły innego typu, opowiadające o mężczyźnie, który spotykał się z dwiema kobietami na raz i myślał, że się nie dowiedzą, o pewnej pani, która zjadła coś na śniadanie i jej zaszкодziło, czy o przykrych skutkach zbyt długiego wpatrywania się w niebo. Czasem się nawet zdarza, że jakaś

„wielka gwiazda”, znana z pokazywania swojej pięknej twarzyczki w TV, raczy nagle zmienić zdanie dotyczące koloru kwiatów na przyjęciu urodzinowym swojego szwagra. Dlaczego, przeglądając internet, spotykamy się z taką ilością bezsensownych informacji rodem z brukowców typu „nie śpię bo trzymam kredens”? Obecnie celem portali internetowych jest wygranie nieformalnego konkursu na największą ilość kliknięć w artykuł, a nie rzetelne poinformowanie ludzi o sytuacji czy nowościach ze świata. Jeśli zabraknie tych chwytliwych, najważniejszych wiadomości, to zawsze można wstawić jakiś “zapychasz” tego typu, aby przypadkiem nie zaniżyć licznika. Uważam, że obecnie przerodziło się to też w pewnego rodzaju pseudo rozrywkę, w której czytamy tylko pozornie ciekawe treści, w rzeczywistości jednak robią nam wodę z mózgu i stajemy się masą oglądającą reklamy, które przemykają się po różnych zakątkach ekranu, lub wylewają się w każde możliwe miejsce. Oczywiście istnieją jeszcze porządne portale internetowe, jednak aktualnie odchodzę od nich w kierunku ograniczania się do tylko wybranych przez siebie blogów, autorów i stron, za pomocą kanałów RSS, subskrypcji czy specjalnych aplikacji, do czego szczególnie zachęcam, aby nie tracić czasu na czytanie internetowych „śmieci” marnujących nasz cenny czas.



## GRY ŁĄCZĄ, CZY DZIELĄ?

---

Gry komputerowe jest to nurt w kulturze, który jest czymś nowym i mało lubianym przez większość dorosłych. „Gejmerzy” to grupa wielu różniących się od siebie ludzi, każdego z nich interesują inne typy gier. Grają na PC-tach, konsolach. Mimo małych rozmiarów tego grona ciągle dochodzi do sprzeczek między-graczami. Bez przerwy każdy stara się udowodnić, co jest lepsze: „CoD” czy „BF”, „LoL” czy „Dota”, „PC” czy „Konsola”. Pomimo sprzeczek, problemów zawsze, gdy gracz jest w potrzebie, drugi mu pomoże. Są między nami „gejmerami” chwile lepsze i gorsze, lecz kiedy jest ktoś w potrzebie, stajemy z nim murem, bo jesteśmy graczami, jesteśmy jednością.

Piotr Matejak

## DISCO PONAD WSZYSTKO

---

Każdy z nas ma swój ulubiony gatunek muzyczny. Jedni słuchają rapu inni metalu. Wszystko zależy od humoru, nastroju i otoczenia, w jakim się znajdujemy. Jak wynika z badań, najwięcej ludzi słucha disco polo. Jest to muzyka radosna i często sprawia, że ludziom poprawia się humor, gdy słuchają tego gatunku muzycznego. Najbardziej powszechna jest w dyskotekach oraz na weselach, każdy z nas, idąc na taką imprezę, nie może powstrzymać się od tańczenia. Żeby stać i nawet nie tupać nogą, trzeba być najzwyczajniej w świecie zwykłym drewnem. W naszej szkole disco towarzyszy nam niemal codziennie. Z radia często wydobywają się przyjemne dźwięki tej muzyki. Każdy uczeń Kasprzaka na sto procent zna zespół Mig lub Pięknych i Młodych. Dam sobie rękę uciąć, jeśli jest inaczej. Łatwo można rozróżnić ludzi, którzy słuchają danego gatunku. Ale w Kasprzaku zaczyna ich łączyć coś wspólnego. Na pewno każdy z nich to wie. Wiadomo chodzi tu właśnie o disco. Niepowtarzalny tekst oraz brzmienie wyróżnia ten gatunek na tle innych, i sprawia, że jest on tak rozpoznawalny oraz lubiany. W świecie młodzieży jest to muzyka towarzysząca niemal od dzieciństwa, każdy, będąc małym, słuchał tej muzyki. Później części z nas zmieniły się gusta muzyczne chociaż, coraz częściej wraca się do niej, ponieważ znów staje się modna. Można przyjąć, że każda impreza, czy to szkolna, czy inna, nie może się odbyć bez dobrego brzmienia disco. Ja osobiście słucham takiej muzyki, jednak nie tylko takiej, bo wiadomo, że nie można przez całe życie robić czy słuchać tego samego non stop.

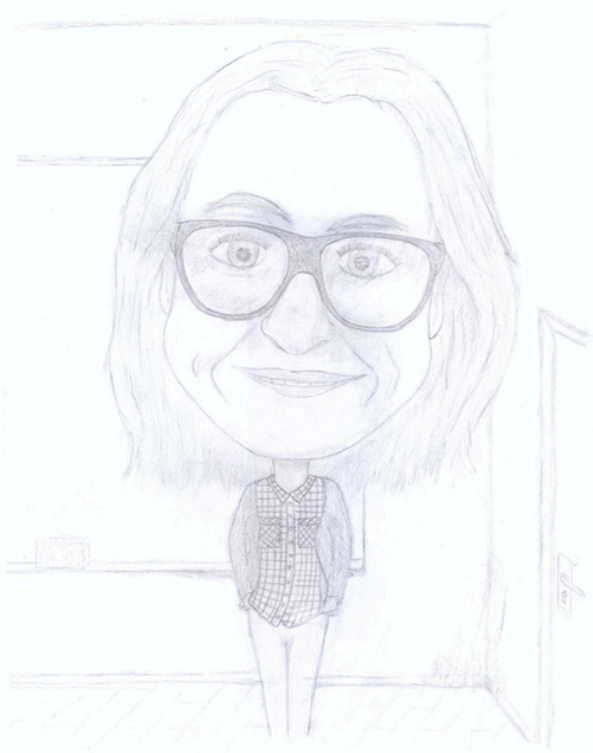
Mam nadzieję, że polska scena discopolowa będzie się dalej dobrze rozwijała i jeszcze przez długi czas ta muzyka będzie tematem przewodnim wielu imprez bo przede wszystkim ważne jest to, aby zawsze się dobrze bawić.

Daniel Józwik



## WYWIAD Z NAUCZYCIELEM KASPRZAKA

Z PANIĄ AGNIESZKĄ DYŃSKĄ, NAUCZYCIELKĄ WIEDZY O SPOŁECZEŃSTWIE, PODSTAW PRZEDSIĘBIERCZOŚCI I WYCHOWANIA DO ŻYCIA W RODZINIE, A TAKŻE WYCHOWAWCZYNIĄ KLASY 1F, ROZMAWIAJĄ KLAUDIA MAKARUK I DANIEL JÓZWIK



Rys. Sebastian Grochowski

### - Co sądzi pani o uczniach naszej szkoły?

- Uważam, że to bardzo zdolne dzieci, oczywiście tak jak wszędzie są wyjątki. Dobrze się z nimi pracuje, choć czasami nie przestrzegają norm i zasad obowiązujących w szkole, lecz mamy różne sposoby, by egzekwować posłuszeństwo.

### - Chciałaby pani podzielić się z nami tymi sposobami?

- Sposoby bywają różne, ważna jest konsekwencja.

### - Ostatnio w naszej szkole odbyła się druga Gala Marcinkowa. Otrzymała pani jedną z nagród, za co ona była? Czy jest to powód do radości?

- Oczywiście, że tak. Bardzo się ucieszyłam. Statuetka to 'Złoty Kaganek', tzn. nagroda dla nauczyciela bez wad. Nie czuję się taką osobą,

każdy ma jakieś wady. Jednak bardzo dziękuję wszystkim, którzy oddali na mnie głosy. Czuję się doceniona. Jest to miłe zaskoczenie po rocznej przerwie w pracy.

### - Uważa pani, że takie konkursy dla nauczycieli to dobry pomysł?

- Szczerze mówiąc nie wiem. Jest to swego rodzaju motywacja. Praca nauczyciela wiecznie poddawana jest ocenie. Nie tylko przez pracodawców, ale również przez uczniów. Uczniowie zawsze mają swoje lepsze lub gorsze zdanie o nauczycielach.

### - Cemu wybrała pani Kasprzak jako miejsce pracy?

- Cofnę się pamięcią do 2000 roku, wtedy zaczęłam tu pracę. Skończyłam praktyki w styczniu w Zespole Szkół Piotra Wysockiego na ulicy Odrowąża na Bródnie. Stwierdziłam, że dobrze byłoby rozejrzeć się wtedy za jakąś pracą w szkole, bo w tym kierunku miałam ukończone praktyki oraz studia. Znalazłam ogłoszenie w gazecie. Przyszłam tu pracować jako nauczyciel przedmiotów ekonomicznych. Wtedy było to technikum pięcioletnie. Najpierw pracowałam w niepełnym wymiarze, później w pełnym i jakoś tak już zostałam.

### - Jest pani zadowolona ze swojego wyboru?

- Nie pracowałam tylko i wyłącznie w Kasprzaku. Na początku studiów pracowałam z dziećmi na świetlicy, później uczyłam w prywatnym gimnazjum. Wiadomo, że inaczej pracuje się z maluchami, a inaczej z młodzieżą.

### - Więc Kasprzak najlepszy?

- Są szkoły i jest Kasprzak. :)



- Są szkoły i jest Kasprzak. :)

**- No tak, to wszystko wyjaśnia. Co sądzi pani o kulturze młodych ludzi?**

- Kulturę osobistą, sposób bycia oraz wypowiedania się przede wszystkim wyносimy z domu. To, w jakim środowisku się obracamy, będzie świadczyć o naszej kulturze. Cóż ja mogę powiedzieć, każdy musi pracować nad swoim zachowaniem. Kultura naszej młodzieży mogłaby być lepsza, jednak nie ma powodów do narzekania

**- Uważa pani, że jedna godzina wosu, przedsiębiorczości oraz wdźwr jest wystarczająca, aby przygotować młodzież do życia w społeczeństwie?**

- Troszkę mało, jeśli chodzi o wdźwr, na tych zajęciach możemy jedynie podyskutować. Inaczej jest z przedsiębiorczością oraz wosem. Teraz przekazywane są jedynie podstawy. Kiedyś to były przedmioty maturalne, więc oczekiwano się od uczniów więcej wiadomości. Młodzież uczy się jedynie tego, co musi. Jednak można zdobyć informacje, które przydadzą się w życiu ekonomicznym oraz społecznym.

**- Jak to jest być wychowawczynią pierwszej klasy po rocznej przerwie?**

- Jeśli trafi się na fajną, zgraną klasę, to sprawia to wiele radości. Do tej pory miałam cztery klasy wychowawcze, obecna jest jak na razie najlepsza. Oczywiście, nie chodzi tu o jakieś słodzenie. Nie chcę chwalić dnia przed zachodem słońca, jednak mam nadzieję, że uczniowie będą się rozwijać w dobrym kierunku. Wśród wychowanków mam jedną, fajną dziewczynę. Zawsze tak wypada, że

dostają w pakiecie płeć piękną. Mam nadzieję, że jak najdłużej będziemy w tym samym gronie co teraz. Dużo zależy od relacji między nauczycielem, a uczniami. To działa w dwie strony, tak samo jak przyjaźń czy miłość. Nie może być miłości w jedną stronę, ponieważ będzie to uczucie platoniczne, którego tak naprawdę nie ma, ponieważ jest nieodwzajemnione. Współpraca klasy z wychowawcą jest bardzo ważna.

**- No tak, ma pani rację. Dziękujemy za wywiad.**



## KĄCIK FILOZOFICZNY – TANGO NA KACU

---

Nawiedziła mnie ostatnio zadziwiająca trzeźwość i wyrazistość postrzegania. Było to dość niezwykle zważywszy na pewne dolegliwości, które przyszło mi leczyć. Nietrzeźwa głowa skryształizowała myśli czyste, postrzeganie w swej prostocie doskonałe. Umysł pozbawiony w pewien sposób formy wszystko, co kiedyś postrzegał za podstawę do dalszego tworzenia jakichś struktur, jak mówił Witkacy "tworzenia sobowtórów w obcych sobie sferach ducha", znikło. Nagle wypłynąłem na powierzchnię z chaosu poprzedniego wieczoru i znów mogłem "być tylko tym, kim się jest naprawdę". Nie chcąc zmarnować fenomenalnej "trzeźwości" myślenia, zapragnąłem zatańczyć z Mrożkiem Tango.

Siadam więc z wiadrem wody i czytam, czekając na odsiecz wiedeńską, a miała ona nadejść niebawem z butelką piwa. Tańczę "Tango", a jego cudacznie i cudownie odwrócona rzeczywistość wiruje wokół. Już pierwszych kilka stron przynosi częściowe zrozumienie, a że myśleć świadomie prawie nie byłem w stanie, gdzieś głęboko, niemalże intuicyjnie zaczynałem przeczuwać, co się kroi.

Dotarło do mnie podobieństwo "Tanga" i "Ferdurke". Wydaje się z początku, że w jednym utworze ludzie próbują wyrwać się z form, a w drugim przeciwnie - pragną je stworzyć. Jednak gdy przyjrzeć się głębiej, Artur (bohater Tanga) także podejmuje próbę wyrwania się z formy i choć forma ta polega na bezformowości, to nadal istnieje. Przypomina mi się nagle Pani prof. Gugąła i jej zdenerwowanie, gdy tylko byle buraczany uczeń zrobi coś jak nie należy. Skacze ona jak sprężynka, gdy tylko ktoś ją naciśnie. Zupełnie jak Józio czy Artur, którzy jedynie reagują na bodźce. Nie potrafią wyrwać się z form, z patrzenia na chwilę obecną przez pryzmat strumienia świadomości. Nie ma świadomego działania, nie ma ucieczki od ograniczeń, jest tylko reakcja, tylko sprężynko-skakanie. I nagle dociera do mnie sens tego wszystkiego. Zdaję sobie sprawę, że my nigdy nie jesteśmy ani trochę wolni. Działamy jak zwierzęta, a w zasadzie tylko reagujemy. Artur bierze ślub -

jego ojciec zakłada garnitur. Uczeń olewa nauczyciela - nauczyciel się denerwuje. Całe nasze życie okazuje się być jedynie reakcjami. Nie ma świadomego działania, tylko reakcje.

Gdzieś koło 50 strony, gdy pryska nadzieja na odsiecz, a wiadro wody zostaje wypite, postanawiam wybrać się do sklepu. Idę pogrążony w myślach, formy i idee wirują w swoim odwiecznym tańcu, a ja szukam ucieczki od tych konwencji. Jak uciec od formy - myślę - gdy bezformowość także jest jakąś tam formą. Jak uciec od idei, gdy przy próbie ich odrzucenia tworzę idee odrzucania idei. Nagle zatrzymuje mnie pewna kobieta i pyta zwyczajnie - "Przepraszam, wie Pan może która godzina?".

Wszystko znika. Nie ma już form. Nie ma rozważań. Jedna chwila, proste pytanie i dociera do mnie oczywistość. Umysł niezdolny tego dnia do działania na dwóch płaszczyznach wyłącza się. Odpowiadam zwyczajnie "15.47", starając się jednocześnie nie wybuchnąć jej śmiechem prosto w twarz. "Która godzina? - śmieszne" - myślę. Jak to która godzina - jest TERAZ. Czy cokolwiek innego ma znaczenie? Moje wyniosłe formy, Gombrowicz, Mrozek, nawet te wszystkie Marty sprężyście skaczące, gdy je ktoś naciśnie. Wszystko przestaje mieć znaczenie, jest tylko TERAZ i choć to moje trwanie w terażniejszości dla innych nadal jest jakąś formą i ideą, to dla mnie nie ma znaczenia bo w TERAZ nie istnieją żadne formy. Oto dogma ucieczki. Chcesz się wyrwać z form, chcesz przestać reagować, a zacząć DZIAŁAĆ - bądź TU i TERAZ. I choć Albert Einstein zapewne powiedziałby, że TERAZ nie istnieje, że zawsze jesteśmy w przeszłości, to jego idea nie ma znaczenia dla osoby świadomie trwającej w TERAZ - w 15.47, bo i 15.47 nie ma. Nie ma godzin, form, przymusów, nakazów. Jest tylko TERAZ - świadome bycie NIKIM, wewnętrzna nicość przepełniona terażniejszością czyni nas wszystkim i wszystkimi. Stajemy się rzeczywistością i prawdziwi bez wewnętrznych "sobowtórów tworzonych w obcych sobie sferach ducha". Tańczcie więc swoje Tango, jeśli chcecie, na kacu i na trzeźwo, nie ma to już znaczenia.

## KĄCIK FILOZOFICZNY – ZABIJMY PRZYSZŁYCH SAMOBÓJCÓW

---

Znowu? Znowu jesteś wkurzony? Czym ty się tak denerwujesz, czego się boisz? Zresztą nie ma większego znaczenia, co cię zdenerwowało, czasem tak już po prostu mamy i nic się z tym zrobić nie da. Czegoś jednak nie łapię. Czemu z tym walczysz?

Czasem przychodzą dni, gdy czujemy się gorzej. Kurcze, niektórzy całe życie czują się gorzej. Nie, nie mówię że masz się poczuć lepiej, bo sąsiad za ścianą jest kretynem i ma o wiele gorzej niż ty. Przestań się cieszyć to, że dzieciaki mu wybiły okno śnieżką, a nie tobie, to nie jest dobry powód, żeby ci się poprawiał humor. Lepiej już smutaj dalej i pograżaj się w rozpacz albo podnieś tyłek i pomóż zakleić tę szybę. Tak, wiem, humor się poprawił, zawsze się poprawia, gdy pomagasz innym, ale nie o tym teraz mówię. Jutro twój stan depresyjny wróci. Przecież nie będziesz codziennie sąsiadowi okien wybijał, żeby je potem naprawiać, a w raz z nimi łątać swoją psychikę. Mam na myśli coś innego, o wiele prostszego – zaakceptuj to, jak się czujesz.

Nie chce ci się nic robić – OK, to nic złego. Kolesi na przystanku wnerwia cię już samą pozycją, w jakiej stanął, nie wspominając, że wygląda jak baba – luz, to całkowicie normalne, tzn. twoje wkurzenie, nie jakiś pół trans. Mówię ci: „To całkowicie normalne czuć się źle, to nawet całkiem dobrze czuć się czasem źle”. Problem leży zupełnie gdzie indziej. Nie chodzi tu o uczucia, ale o to, co z nimi robisz.

Kiedy widzę te dzieciaki, w moim wieku, gówniarzy dokładnie takich jak ja, pograżonych w swoich wielkich depresjach, problemach psychicznych i całym tym badziewiu, zawsze przypomina mi się moja babcia, która stwierdziła kiedyś: „Sresja nie depresja, kiedyś jak się facet źle poczuł, to szedł do roboty albo na piwo z kolegami i mu przechodziło, a teraz to się z dobrobytu w tyłkach przewraca”. Oto życiowa mądrość.

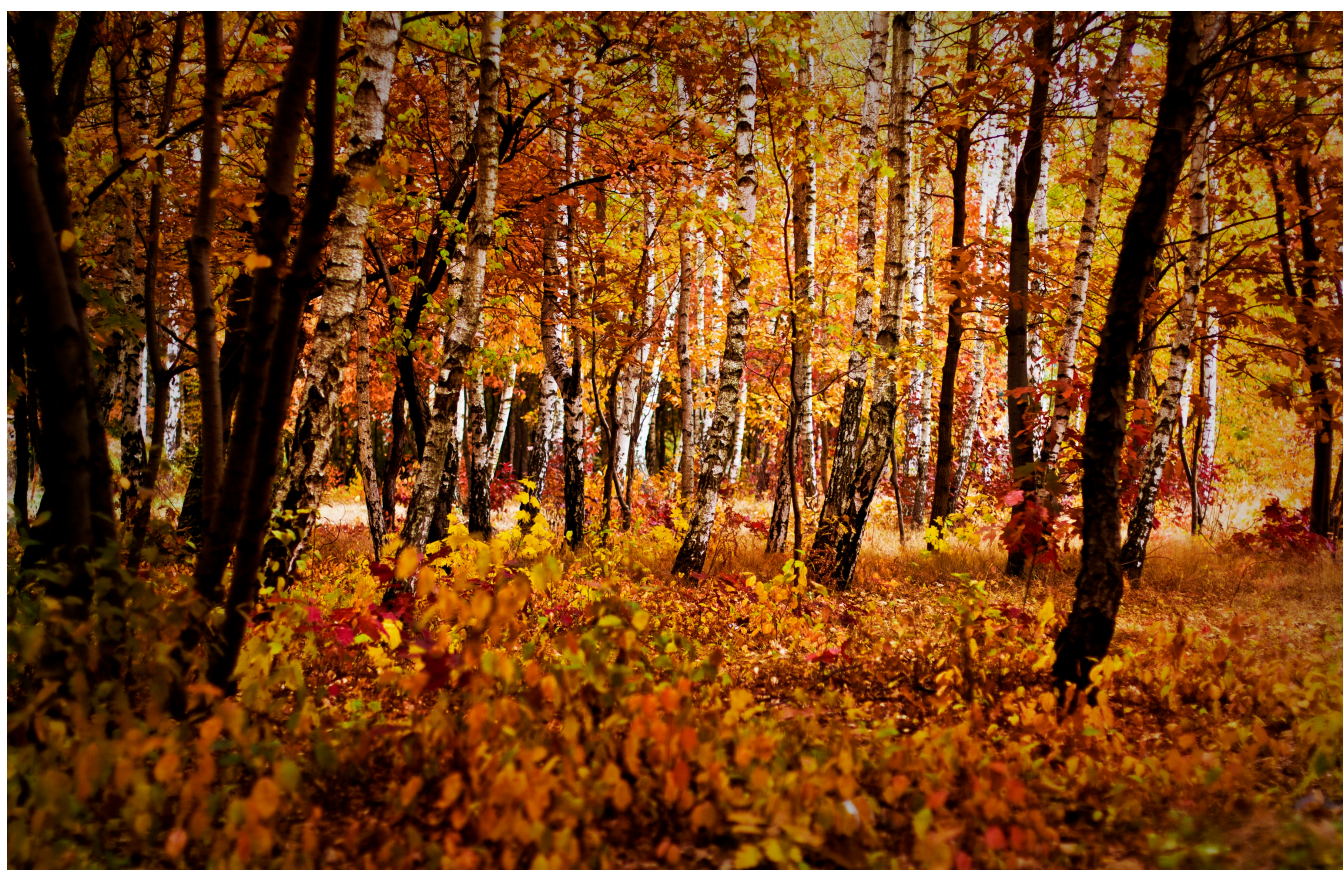
Co to w ogóle ma być: ADHD? – zwykły dzieciak pełen energii, może przyszły bokser albo rowerzysta. Dysleksja – cholera, nie chce wam

się na tyłku usiąść, żeby się ładnie nauczyć pisać, (nie to żebym ja miał ładny charakter pisma, tak tylko sobie gadam). Tak więc co tu dużo mówić, sami siebie nie rozumiecie, nie dostrzegacie absurdów, które was otaczają. Wmawiacie sobie, że coś wam jest, że macie jakieś problemy psychiczne, jakąś deprechę sobie uroiliście. Jesień mamy, ja też się czuję kiepsko, tylko że co z tego. Co to niby zmienia, że czuje się kiepsko – to tylko odczucie. Czy tak trudno je zaakceptować, pozwolić mu spokojnie zaistnieć i po prostu zapomnieć, że kiedykolwiek istniało? Jesteś wkurzony – ok. To uczucie to nie jesteś ty, to tylko uczucie. Niech sobie istnieje, stań z boku i popatrz sobie jak wygląda, a potem niech spada. Nie próbuj go pokonać, bo to nic nie da, po prostu powiedz sobie: „jestem wkurzony, to nic takiego, to nic wielkiego...”. A te wasze depresje, ADHD, dysleksje, dysgrafie i Bóg wie co jeszcze to zwykłe brednie. Jeśli frytki z hamburgerem nazwiesz „awokado” i opiszesz, jak to wygląda, to nic to nie zmieni, to nadal będą frytki z hamburgerem. Podejź do kolesia sprzed trzystu lat i powiedz mu, że ma ADHD, coś mi mówi, że nie ma znaczenia czy on faktycznie ma to ADHD czy nie, w pysk i tak dostaniesz ty. Nie radzicie sobie z waszym „ja”, bo „ja” nie ma. Nie radzicie sobie z tym wszystkim, bo nikt nie nauczył was, jak być ponad to. Jak być panem swoich uczuć, emocji i reakcji. Jak działać niezależnie od tego wszystkiego. Powiedzmy nawet, że masz depresję. Przecież depresja to nic innego jak kolejne określenie na uczucie smutku, żalu albo braku uczuć – kompletną Saharę emocjonalną. Tak naprawdę to nic takiego. Zaakceptuj, obejrzyj i pozwól temu trwać. Najważniejsze to nie walczyć i nie utożsamiać się z uczuciem. Ty to o wiele więcej niż uczucia, więc nie przejmuj się nimi zupełnie. A jeśli już masz taki zamiar, to błagam, nazywaj rzeczy po imieniu. Powiedz po prostu: „kiepsko się dziś czuję, więc odczep się”. Nie wyjeżdżaj mi tylko z depresją bo mimo całej samokontroli nie ręcę za moje ręce.



## RADOSNA TWÓRCZOŚĆ

---





## RECENZJA

JEGO SINGLE MAJĄ NAPRAWDĘ PRZEBÓJOWY POTENCJAŁ. NIESTETY – Z ALBUMAMI JEST JUŻ ZNACZNIE GORZEJ



Chociaż zaczynał w podziemnych klubach Paryża, grając klasyczny house, zainspirowany dokonaniem chicagowskich "ojców" gatunku, po ponad dekadzie didżejskiej działalności, postanowił spróbować swych sił w produkcji własnej muzyki. I udało się – połączenie klubowej rytmiki z popowymi wokalami w jego wykonaniu szybko zdobyło sporą popularność. Nie od dziś wiadomo, że ten staje się światową gwiazdą, kto odniesie sukces w Ameryce. Takim przełomem w biografii Davida Guetty okazał się czwarty album – "One Love". Współpraca z gwiazdami zza oceanu zaowocowała serią przebojów, które wywindowały go na klubowy Olimp. Efektem tego były zaproszenia do kooperacji od największych – Rihanny, Lady Gagi czy Britney Spears. Nic więc dziwnego, że na swym szóstym albumie Francuz postanowił nie zarzynać kury znoszącej złote jaja. Podobnie, jak w przypadku poprzednich bestselerów producenta, "Listen" ciągną również singlowe lokomotywy. "Lovers On The Sun" śpiewa już cały świat – i to naprawdę świetna piosenka, zgrabnie łącząca trance'owe klawisze, kowbojskie gitary i emocjonalny wokół Sama Martina. Dobrze wypada też "No Money No Love", dowcipnie przełamując EDM-ową konwencję ragga'owymi rymami MS. Dynamite. Podobnie dzieje się w "Yesterday", gdzie trafiamy na soundtrackowy aranż wsparty zawadiackim

śpiewem Bebe Rexhy. I jeszcze "Hey Mama", w którym Francuz sięga po nowoczesny hip-hop, ozdabiając trapowe bity wokalem Nicki Minaj. Reszta płyty niestety nie wzbudza już takiego entuzjazmu. Chociaż w dwóch pierwszych nagraniach Guetta odwołuje się do swych korzeni, sięgając w "Dangerous" po funk, a w "What I Did For Love" po house, trudno je uznać za udane, bo kopiuje w nich dokonania swych starszych kolegów – Daft Punk i Roberta Hooda (jego projektu Floorplan). Cały środkowy segment albumu – od "Goodbye Friend" po "Bang My Head" - to z kolei mniej lub bardziej udane wariacje na temat "Lovers On The Sun". Udział w tych utworach takich gwiazd, jak Sia czy John Legend pozostaje na poziomie "superSTARcia" – czy innego show z coverami. Finał zestawu jest całe szczęście trochę bardziej urozmaicony. Dzięki muzykom z grupy Magic! znów w "Sun Goes Down" pojawiają się echa reggae – ale raczej tego spod znaku Goombay Dance Band niż Boba Marleya. "S.T.O.P." to czystej wody euro-trance – zniewieściały śpiew Ryana Teddera z OneRepublic odbiera mu jednak epicką moc. Równie pozbawiony energii jest "I'll Keep Loving You" – tak, jakby wyznanie miłosne musiało być zbolale i rozmemłane. A na koniec ballada "The Whisperer" - z próbującą ożywić nijaką melodię dramatycznym wokalem Sią. Sprawa jest prosta – David Guetta potrafi tworzyć przeboje, które wprowadzają muzykę klubową w krąg mainstreamowego popu. Jego talent ma jednak krótkie nogi – kiedy przychodzi do nagrania albumu, okazuje się, że drepcze w kółko i powtarza muzyczne pomysły za innymi, a nawet za sobą samym. Dlatego takie hity, jak "Lovers On The Sun" zapewnią mu światową sławę, ale artystycznego poziomu swych rodaków z Daft Punk nigdy nie uda mu się osiągnąć.

Moja ocena: 3/5  
 Patryk Maciński